



WYDAWNICTWA

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Proza-Książka-fluch”

T. im Skowackiego,

218 Kwidzin

1990/91

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

CZAS

ul. Wielopole 3. II p.

31-072 Kraków

KRAKOWSKI

1990.5.29-10-90

WIELKI SZLEM GOLIŃSKIEGO

MAREK MIKOS

Artystycznym testamentem nazywa tradycja ostatni krzyk geniusza Szekspira — „Burzę”. Zegnający się ze sztuką główny bohater dramatu, Prospero ma kryć pod swym magicznym płaszczem postać samego autora. Testament Szekspira zamienia w swoje „exposé” Jerzy Goliński, który w nowy sezon teatralny wstępuje w poczwórnej roli: dyrektora teatru, reżysera widowiska, tłumacza i odtwórcy głównej roli.

Jaki teatr nam proponuje? Przede wszystkim pełen niespodzianek, a może i drobnych cudów. Kiedy wchodzący do zrujnowanego teatru widzowie spostrzegają porostawiane na ziemi pieńki, mogą spodziewać się teatru po dwakroć ubogiego, tymczasem za moment uderza ich widok spuszczonej na sznurach atrapy statku. Zaskoczenie i gra konwencjami nie jest udziałem tylko tej jednej sceny. Podkreślając osobisty charakter swojej wypowiedzi teatralnej, Goliński „mierzy się” jako z autorem „Burzy”. Odwraca kierunek skonstruowanych przez Szekspira scen, poddając je groteskowej i pastiszowej prze-

mianie. Dumie, która sprawiła, że wadzi się z bogiem dramatu, towarzyszy również pokora. Gdy we własnej wersji epilogu prosi widzów o wyrozumiałość, czyni to niewybrednym wierszem, w którym „mękę” rymuje z „ręką”. Prospero Golińskiego jest taki sam jak jego twórca — pyszny i pokorny zarazem. Ale przede wszystkim jakiś zdystansowany wobec swojego świata, niepewny tego, co robi. Jego przesłaniem mogą być zwielokrotnione w symbolicznej scenografii Pawła Dobrzyckiego, a wypowiedziane mimochodem przez Trynkulę w II akcie „Burzy” słowa: „Ani drzewa, ani krzaka, aby się ukryć przed słotą, a tam nowa zbiera się burza...”. Pośród tego lasu, którego już nie ma, błądzą wszyscy bohaterowie spektaklu Golińskiego. Kiedyś się wyzwolił, ale tylko w tym stopniu, w jakim pozwolił im wola wyzwalającego.

Postaci Golińskiego nie są ulepione z gliny jednej konwencji. Najbardziej się udaty, bo i najmniej było z nimi kłopotu, osoby zdecydowanie groteskowe, z władczym Stefano Andrzeja Gra-

bowskiego na pierwszym miejscu. Najmniej te, co do których po rozbitcu w nich pierwiastka lirycznego, nie podjął autor widowiska konsekwentnej rekonstrukcji. Ferdynand Skibińskiego miota się więc między melodramatyczną ekliwnością a efektami komicznymi i groteskowymi, nie potrafiąc często w swej grze ich rozgraniczyć. Mirandę Adamkówny dużo łatwiej dało się „przepołowić”, gdy ma być czysta miłością, pokazuje swoją śliczną buzię i chyba prawdziwą niewinność, gdy ma być wyuzdana, wskakuje okrzakiem na plecy ojca.

Trudno powiedzieć, czy remont teatru, czy zbyt duże napięcie z pewnością bardzo zaangażowanych w spektakl ekip technicznych sprawiło, że skądinąd pięknie śpiewający Ariel (Urszula Popiel), nie mógł się wydostać z tortu-pułapki, podobna przygoda spotkała ogon Jedryśka, a Grabowski nie uchwycił na czas swoich insygniów władzy. Burzyły też efekt teatralny zbyt późno uciekające nogi z atrapy statku, a zdziwienie moje obudził fakt, że słyszalność 1. sceny I aktu była jakby z założenia twórców spektaklu nieistotna: Takie małe rzeczy tworzą również całość, która, mam nadzieję, będzie jak dobre wino — ze spektaklu na spektakl lepsza.